

665
"DZIECI GNIEWU"
BRANDSTAETTERA



Fot. Zbigniew Łaj...

TEATROWI LUDOWEMU w Nowej Hucie trzeba pogratulować odwagi i pomysłowości repertuarowej. Jako jedyny z krakowskich teatrów sięga po utwory Romana Brandstaettera. Cztery lata temu wystawił na małej scenie NURTU „Milczenie”, co prawda niezbyt udanie, ale przecież był to wybór trafny, jak na tamte czasy, pokazania granej już w szerokim świecie sztuki o czasach stalinowskich w Polsce. Na premierę zdążył jeszcze przybyć sam autor.

Wprowadzenie na scenę „Dnia gniewu” to drugi akt odwagi, choć nieco innego rodzaju, bo wyznaczający trud teatralnego zmierzania się z tekstem omijającym teatry z powodu teologicznej treści i specyficznej misteryjnej formy. Jest to bowiem utwór mówiący tylko fabularnie o zagładzie polskich Żydów podczas ostatniej wojny. W istocie chodzi tu o to, jak rzeczywistość eksterminacji Żydów wiąże się — w dramacie par excellence chrześcijańskim — z zagadnieniami teologicznymi i przeżyciami mistycznymi. Jest to zatem dramat o walce dobra ze złem i łasce Boga, która sprawia, że nawet z szalejącego na tym świecie zła rodzi się dobro, dramat o tym, jak nie mające pozornie żadnych szans, pomiewierane przez potężną siłę chrześcijaństwo zwycięża w ludziach — i pokonuje owe „bramy piekielne”.

Owsem, jest to dramat na wielką miarę antyczna, więcej, na miarę chrześcijańskiej historii i ofiary zbawienia, której ostateczne rozstrzygnięcia zapadają nie pod uderzeniami fatum, lecz w wolności wyboru, nawiązanej przez łaskę. I to także prawda, że tekst utworu ukazuje poglądy, z katechizmową przejrzystością, teologiczną wnikliwością, nadprzyrodzoną ekonomią zwyciężania zła przez dobro, odsiania niemal pokazowy proces kruszenia się piekielnych mocy pod wpływem działania łaski. Tylko właśnie w tym problem, że ta prawda jest tu nazbyt pozywista, rozplanowana i rozgry-

wana w jednokierunkowym schemacie napięcia — od dobrego czynu do nagrody, od dobrej woli przyjmującej łaskę krzyża do uszczęśliwiających rozwiązań już teraz, prawie natychmiast. Czy rzeczywistość według takiej, linearnej, płynności rozwiązują się chrześcijańskie dramaty egzystencjalne? Czyż ich zakończenia, oglądane tu, na ziemi, nie bliższe są tragiczności rodzącej załamania i akty rozpacz? Czyba głębiej w przerażenia chrześcijańskiego serca zająrał Bernanos w „Dialogach karmelitanek”.

Tak, są w „Dniu gniewu” sceny piękne, kreślone z właściwą autorowi biblijną głębią, z symboliczną perspektywą, z historycznym rozmachem. Rozmowa między Emanuelem Błatem a przeorem — w której porbrzmiewają trudne dzieje dialogu między judaizmem a chrześcijaństwem. Spotkania i rozmowy gestapowca Borna z przeorem, kiedyś dwóch przyjaciół studiujących w Rzymie teologię, dziś stojących naprzeciw siebie usymbolizowań zła i dobra. Wstrząsająca i kulminacyjna scena „przyoblekania” Błata w Chrystusa — w szkarłat i koronę cierniową.

I te sceny ukazują swoją siłę teatralną, opierającą się jakoś zalewowi wielkich słów. Całość jednak tonie w ciężkim, kanzdziejším patosie, w którym treści brzmia dziś ze sceny niekiedy nieznośnie.

A jednak praca wszystkich twórców nowohuckiego spektaklu ożywiła ten trudny do wystawienia utwór. Surowe wnętrza gotyckiego refektarza klasztornego z ogromnym rozpiętym Chrystusem na krzyżu, stół z ławami, okno, przez które pada sноп światła. Białe habity mnichów wdzięcznie kontrastują z szarością wnętrza i zgaszoną czerwienią obrusa. Ładny obraz, wydobyty z innego, jakby ukrytego świata. Tu się wszystko dokona, uniesione hieratyczną mową i modlitewnym śpiewem, kierowanym ku ukrzyżowanemu Chrystusowi.

Zdaje się, że przedstawienie przerosło tekst, weszło w dramatyczny klimat, przybrało piękny dla oka kształt, żyło szlachetnym, czystym brzmieniem każdej kwestii, spełniało się wśród powściągliwych gestów i ruchów.

Bardzo dobra, trafna w każdym składniku scenografia. Stosowna, stwarzająca nastrój muzyka. Staranna, mądra reżyseria. Dobrze rozumiejący zadanie zespół aktorski.

W roli Błata gościnnie wystąpił Krzysztof Globisz i zagrał znakomicie, bezbłędnie budując postać ściganego Żyda, później przeżywającego przemianę nie opodał krzyża, w cierpieniach na głowie i przywołując wzrokiem samego Borna do przemiany wewnętrznej. Henryk Giżycki, jako Borna poruszał się i mówił świetnie, to doświadczony i wszechstronny aktor. Przeor Ireneusza Kąskiewicz był należyty skąpionym, opanowany i wyrazisty w każdej sytuacji. Kolejna dobra rola tego aktora. Jadwiga Lesiak w roli Julii Chomiń potwierdziła swe walory sceniczne.

Wszyscy inni aktorzy dopełniali poziomem sztuki aktorskiej całość przedstawienia, które kończyło się obrazem zastygłej grupy aktorów w klasztornym wnętrzu zdominowanym przez krzyż rozpięty na centralnej ścianie. Publiczność stojąca była owacyjnie brawa. Sukces teatralny. Nie tylko teatralny. Ludzie na widowni przeżywali coś więcej niż wspólnotę teatralnego wieczoru. Doświadczyli zbliżenia się do prawdy o tajemnicy życia, płynącej spoza małostkowej, miękkiej codzienności.

KAZIMIERZ KANIA

Państwowy Teatr Ludowy w Krakowie — Nowej Hucie: „Dzień gniewu” Romana Brandstaettera. Reżyseria: Romana Bobrowska i Henryk Giżycki; Scenografia: Stanisław Walczak; muzyka: Krzysztof Szwajgier. Prapremiera polska — październik 1988.